



Gdańsk, 19 listopada 2023

Prof. dr hab. Ewa Graczyk

Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Gdańskiego

### 1. Osiągnięcie naukowe wskazane przez Kandydatkę do stopnia doktora habilitowanego

Głównym osiągnięciem naukowym stanowiącym podstawę starań o habilitację doktor Katarzyny Szopy jest monografia naukowa zatytułowana *Wybuch wyobraźni. Poezja Anny Świrszczyńskiej wobec reprodukcji życia społecznego*. Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, (seria „Lupa Obscura”) IBL PAN. Katowice 2022.

Książka Katarzyny Szopy o poezji Anny Świrszczyńskiej składa się ze wstępu, trzech części tworzących merytoryczną strukturę pracy oraz z zakończenia. Podstawowe, bardzo bogate, rozdziały monografii habilitantka zatytułowała: „Genealogia feminizmu”, „Praca reprodukcyjna” oraz „Praktyki ekstazy”.

Dokonując pierwszej przybliżonej diagnozy dokonań literaturoznawczynie w jej pracy, pragnę powiedzieć, że Katarzyna Szopa widzi w dziele Świrszczyńskiej dokonujący się tam akt politycznej, lewicowej z ducha, interwencji, co habilitantka w ciekawy sposób łączy z analizą i wieloaspektową interpretacją eksplozyjnej wyobraźni poetyckiej Anny Świrszczyńskiej.

Monografię *Wybuch wyobraźni* można czytać jako próbę badawczej lektury twórczości poetyckiej Świrszczyńskiej podjętą z perspektywy feminizmu marksistowskiego. Lekturą Katarzyny Szopy zajmującej się twórczością autorki *Czarnych słów* rządzi następująca teza: w poezji Świrszczyńskiej odkryć można radykalny projekt emancypacyjny, którego centrum staje się walka o warunki reprodukcji społecznej. Kwestia społecznej reprodukcji — jak stara się dowieść badaczka przede wszystkim w pierwszej części książki zatytułowanej *Genealogie feminizmu* — stanowiła jeden z głównych problemów podejmowanych przez wiele poetek publikujących w latach 60. i 70. Ten okres, podkreśla Szopa, to burzliwy moment w historii PRL-u, w którym kobiety, mimo że miały zagwarantowaną część praw reprodukcyjnych, protestowały przeciwko istniejącym warunkom reprodukcji. Te warunki bowiem, mimo peerelowskiej ideologii i propagandy emancypacyjnej, umacniały jednak tradycyjny płciowy podział pracy i przyczyniały się do

pogłębiania nierówności między płciami - zwłaszcza działo się tak w okresie gomułkowskiego backlashu.

Katarzyna Szopa stara się w swojej książce przekroczyć zarówno sposób czytania właściwy czytelnikom i krytykom, którzy byli współczesnymi poetce, jak i chce zostawić za sobą tryb interpretowania i wartościowania, który pojawił się już po 1989 roku i funkcjonował w latach dziewięćdziesiątych oraz na początku dwutysięcznych. Rozważania snute wokół poezji autorki tomu „Budowałam barykadę” tworzono po 1989 roku pod wpływem metodologii właśnie wtedy odkrywanych, a w latach dziewięćdziesiątych była to problematyka „pisanie kobiecego” oraz kwestia tożsamości kobiecej, rzadziej natomiast dostrzegano w strategii pisarskiej poetki pasję aktywności społecznej, nie dyskutowano nad obecnym w wierszach Świrszczyńskiej tematem klasowych, kulturowych i ekonomicznych uwikłań, to znaczy nie dyskutowano na temat materialnych uwarunkowań opresji płciowej. Habilitantce tamten feminizm nie wystarcza, Szopa widzi w twórczości poetki wątki kobiecocentryczne, które wykraczają poza przyjęte w latach dziewięćdziesiątych ramy interpretacyjne.

W dotychczasowych pracach polskich feministek zakładano, że w PRL-u doszło do zerwania z przedwojennym projektem emancypacyjnym, który miał odrodzić się na nowo dopiero po 1989 roku dzięki wpływowi zachodnich teorii. Habilitantka uważa, że feministyczna twórczość Świrszczyńskiej każe zrewidować tę tezę: badaczka sądzi, że nie było takiego zerwania, a zachodnia myślenie feministyczne nie była najważniejszym źródłem feministycznego światopoglądu poetki (i jak możemy się domyślać, innych twórczyń, choć habilitantka nie dopowiada tego jednoznacznie). Według badaczki deklarowany przez poetkę feminizm wyrastał przede wszystkim z żywej praktyki społecznej. Habilitantka wykorzystuje myśl Raymonda Williama, który nazwał „strukturami odczuwania”, zjawiska obecności w tkance społecznej nieufirmowanej jeszcze świadomości emancypacyjnej. Habilitantce nieważne wydają się rozważania na temat tego, czy poetka znała i czy czytała teksty amerykańskich czy francuskich feministek działających i tworzących w tym samym czasie.

Dla Szopy poezja i działanie Świrszczyńskiej wyrastały więc z żywej praktyki społecznej, która nie rodziła się tylko na Zachodzie, ale także w krajach ulokowanych na dalszych i bliższych Zachodowi peryferiach Europy, jak również w innych częściach świata - w Trzecim Świecie, jak mówiono kiedyś, czy w krajach Południa, jak powiedzielibyśmy dzisiaj. Przez „długie lata sześćdziesiąte” (termin Jamesona) przetaczał się zryw, którego twórczość Świrszczyńskiej, według Szopy, była jednym z licznych i niezwykłych przejawów.



Habilitationka kontynuuje ten wątek pisząc, że ruch lat sześćdziesiątych przyniósł niezwykle eksplozją energii społecznej rozmaitych grup podporządkowanych: ludności urasawianej, studentów, organizacji studenckich, kobiecych, robotniczych, a także mniejszości etnicznych i seksualnych, które, dopowiada Szopa, nie mieściły się w tradycyjnym, marksistowskim modelu klasy społecznej.

Więc mimo tego, że twórczość Świrszczyńskiej budziła fascynację kilku pokoleń badaczek (i badaczy), habilitationka uważa, że wiele aspektów poezji autorki tomu „Budowałam barykadę” pozostaje ciągle nierozpoznanych i nie dość obecnych w świadomości czytelniczej. Badaczka pisze o tym, że ma poczucie niedostatku pogłębionej refleksji krytycznej nad wątkami feministycznymi w twórczości autorki tomiku *Jestem baba*.

Decyzja, by — mimo bogatej i zróżnicowanej recepcji krytyczek i krytyków literackich — przyjrzeć się jeszcze raz całemu dorobkowi poetyckiemu Świrszczyńskiej, a także temu, co badaczka nazywa „świadomym gestem twórczym” autorki *Czarnych stów*, podyktowana była również ograniczeniami, które dotknęły habilitationkę, bo wybuch pandemii COVID-19 spowodował długotrwałe ograniczenie dostępu do wielu źródeł. Katarzyna Szopa nie miała możliwości zapoznania się ze zbiorami, które mieszczą się w prywatnym archiwum poetki, habilitationka skoncentrowała się więc na twórczości poetyckiej Świrszczyńskiej, uwzględniła przy tym niektóre utwory sceniczne, odautorskie komentarze poetki, niektóre wypowiedzi publicystyczne, pominęła natomiast kwestie biograficzne.

Skupienie uwagi na samym dorobku literackim poetki, pozwoliło badaczce na dokonanie wielu znaczących reinterpretacji i przewartościowań. Feminizm marksistowski uwalniał i inspirował wyobraźnię krytyczki i pozwalał zanurzyć się w tak charakterystycznym dla Świrszczyńskiej splocie języka i seksualności, pomagał eksponować momenty uzyskiwania przez poetkę głosu o niezwyklej mocy - dzięki podjętej przez twórczynię artystycznej i społecznej akcji w imię słabszych, w imię praw reprodukcyjnych kobiet.

Ze swojej strony chciałabym jednak zaznaczyć, że prawie całkowity brak elementów narracji biograficznej ma też swoje koszty (wróć do tego wątku w dalszej części mojej recenzji).

Marksistowskie badaczki feministyczne w swoich analizach nieustannie ukazują, że podział pracy w patriarchalnych ekonomiach kapitalistycznych, od których socjalizm państwowy nie był wolny, opiera się na systemowym oddzieleniu sfery produkcji od sfery reprodukcji życia. Ta pierwsza jest miejscem wytwarzania wartości dodatkowej, tę drugą postrzega się jako nieproduktywną, gdyż nie wytwarza wartości, dlatego uchodzi za nieznaczącą i niewidzialną. Tymczasem feministki marksistowskie odkryły w czynnościach dnia codziennego źródło

innych wartości, ukazywały je jako pracę, podtrzymującą wszystkie systemy ekonomiczne i całą sferę produkcji.

Socjalizm państwowy nie był wolny od destrukcyjnego podziału pracy na niewidzialną pracę reprodukcyjną i niskopłatną pracę produkcyjną. Polityka rządzącej krajem partii nie dążyła do uspołecznienia pracy reprodukcyjnej, spychając ją do sfery prywatnej. W swojej interpretacji Katarzyna Szopa pokazuje więc, że opisane przez Świrszczyńską stosunki społeczne, choć w pewnym stopniu zmodyfikowane przez warunki socjalizmu państwowego, zasadniczo ukształtowały się i przystosowywały do stosunków społecznych charakterystycznych dla patriarchalnego kapitalizmu. W krajach socjalistycznych odtwarzano kapitalistyczny płciowy podział pracy, utrwalano pozornie minione formy przemocy, podtrzymywano nierówności płciowe i patriarchalne stosunki społeczne.

Badaczka dowodzi, że to przede wszystkim w zbiorze *Jestem baba* poetka dokonuje dekonstrukcji mechanizmów wytwarzania i niszczenia podmiotowości kobiecej. To właśnie w tej, najważniejszej książce w dorobku Świrszczyńskiej – której Szopa poświęciła drugą część swojej monografii – dochodzi do najbardziej dobitnego i dramatycznego odsłonięcia mechanizmów przemocy wobec kobiet w opresyjnym systemie, którego podstawą jest monogamiczna rodzina, zbudowana na rozdziale pomiędzy niewidzialną pracą reprodukcyjną i wyobcowaną pracą produkcyjną.

Nie mam żadnych wątpliwości, że dr Katarzyna Szopa w pełni zasługuje na tytuł doktora – czy doktory – habilitowanego/ej. Główna praca dr Szopy, monografia poświęcona Annie Świrszczyńskiej, jest odkrywczą i przenikliwą interpretacją dorobku poetyckiego twórczyni oraz swoistej, można powiedzieć, aktywnej, filozofii poetki. Książka zachwyca bogactwem pomysłów oraz rozmachem i konsekwencją ich realizacji. Główny koncept interpretacyjny habilitantki, odczytywanie twórczości Świrszczyńskiej w świetle metodologii i idei feminizmu marksistowskiego uważam za trafny, nieustannie sprawdza się on w tekście monografii, przynosi świetne i bogate efekty.

Także dołączone do pakietu habilitacyjnego artykuły towarzyszące „głównemu osiągnięciu” są bardzo wartościowe, mnie zwłaszcza zafascynował tekst o Antygonach zatytułowany „Mad, Bad and Sad Women. Kobieca polityka konspiracyjna w feministycznych interpretacjach „Antyfony” Sofoklesa”. Wiele koncepcji badaczki uważam za bardzo istotne także dla mojej własnej pracy (zdradzę, że lektura „Wybuchu wyobraźni” pojawiła się dla mnie w samą porę).



Jest jednak kilka momentów, które widzę inaczej i w tej części swojej recenzji pragnę zachęcić habilitantkę, żeby w przyszłości (podkreślam, w przyszłości) rozważyła niektóre kwestie.

Pewna amorficzność tej monografii, ciągły powrót niektórych wątków, jest, jak sądzę, czymś trudnym do uniknięcia, zaryzykuję twierdzenie, że organiczna amorficzność pracy jest czymś „naturalnym” w sytuacji, gdy habilitantka pisząc swoją książkę działała pod wpływem prawdziwej eksplozji natchnienia. Można powiedzieć, że badaczka towarzyszy autorce: obie wybuchają w swoich tekstach, poetka eksploduje w niezwykłych wierszach, badaczka w fascynujących interpretacjach.

Jednocześnie jednak sądzę, że byłoby lepiej, gdyby Katarzyna Szopa bardziej konsekwentnie skonstruowała swoją monografię wokół odczytania twórczości poetki w świetle feminizmu marksistowskiego w postaci, którą nadały mu, między innymi, Silvia Federici, Susan Ferguson, Maria Mies czy Lisa Vogel. Gdyby tak uczyniła, inne problemy mogłyby płynniej, bardziej harmonijnie, podporządkować się najważniejszemu conceptowi, i badaczka uniknęłaby nie całkiem efektywnego funkcjonowania w swojej książce niektórych wątków; spraw z punktu widzenia najważniejszej ramy, dodatkowych. Te dodatkowe, uboczne tematy i motywy – mniej istotne z punktu widzenia czytania poezji Świrszczyńskiej poprzez feminizm marksistowski - wszystkie wiążą się ze sposobem (czy sposobami) w jaki w książce pojawia się (i nie pojawia) historia, szerzej mówiąc, wymiar upływu czasu.

Ta kwestia (w sposób charakterystyczny dla badaczek i badaczy starszych, do których, tak nieoczekiwanie, należę) jest najważniejszym aspektem wszystkich moich wątpliwości i **propozycji przyszłych korekt**.

Myszę tutaj, na przykład, o powracającej w monografii tezie, że nie było zerwania genealogii polskiego feminizmu między czasami wcześniejszymi a PRL-em (albo nie pod każdym względem był) oraz tym, co nastąpiło po 1989 roku. W tej kwestii można dostrzec w książce Szopy o poezji Świrszczyńskiej ciekawą sprzeczność. Habilitantka działa w taki sposób, jakby feminizm Świrszczyńskiej zrodził się przede wszystkim z jej osobistego doświadczenia (pisze o tym wiele razy), co najwyżej ze wsparciem niektórych aspektów rzeczywistości PRL-u oraz globalnych ruchów kontrkulturowych z lat sześćdziesiątych, zarazem jednak habilitantka robi co innego: mimo wszystko zdaje się zakładać istnienie jakiś prekursorok i jakby zastępczo otacza Świrszczyńską koleżankami, poetkami Świrszczyńskiej współczesnymi (najczęściej zresztą znacznie od niej młodszymi). Szuflada z prekursorkami jest w książce Szopy pusta, choć jednocześnie, jakby widmowo, upomina się, żeby istnieć.



Tylko na samym początku habilitantka wymienia, raz czy dwa, Marię Konopnicką (którą poetka bardzo ceniła).

Jeśli badaczka dowodzi, że nie było zerwania, to oznacza (oznaczałoby), że poetka kontynuowała działania i twórczości istniejące przed nią. Tego aspektu – wkładu literackich matek i babek, prekursorów w twórczość poetki – Szopa właściwie nie ukazuje. Nie jest to z mojej strony zarzut stawiany przedstawionej – tu i teraz – pracy, bo i tak badaczka wykonała gigantyczną pracę i trudno byłoby żądać jeszcze więcej, wolałabym raczej, żeby Katarzyna Szopa bardziej zdecydowanie zbudowała swoją książkę na zawierającym zdrową dawkę ahistorycznego teoretyzowania pomysłu interpretowania poezji Świrszczyńskiej w świetle feminizmu marksistowskiego. Gdyby tak było, herstoryczny problem prekursorów – jak i w bardziej generalnie zjawisko „migania” planu historycznego w monografii (pojawia się na krótko, żeby zniknąć na dłużej) – aż tak by mnie (i chyba nie tylko mnie) nie nurtował. Problem osadzenia twórczości poetki w historii (i herstorii) zarówno literackiej, jak i społecznej, jest tak wieloaspektowy i niezbadany prawie wcale (dotąd), że habilitantka nie miała żadnych właściwie szans przedstawić go przekonująco, dlatego lepiej by było (upieram się), żeby bardziej zdecydowanie realizowała koncept metodologicznego „desantu” – interpretowania poezji Świrszczyńskiej według koncepcji feminizmu marksistowskiego.

Jest to w pełni uzasadnione z punktu widzenia feministycznego wezwania, żeby czytać to, co u autorek pozostawało niedoczytane, zagubione, zlekceważone. Czytać kobiece teksty (jakby) po raz pierwszy.

Gdy bowiem historyczne skrawki „migają” w monografii, trudno mi się powstrzymać, żeby się do czegoś nie „pryczepić”, choć jeszcze raz zaznaczam, że książkę uważam za świetną, a wieloaspektowe analizy, zawarte zwłaszcza w trzeciej części, za zachwycające (im dalej, tym bardziej brawurowo). Świrszczyńska urodziła się w 1909 roku, debiutowała tomikiem wydanym w 1936 roku, opuszczała więc międzywojnie jako młoda osoba dorosła, PRL nie był jej jedynym doświadczeniem społecznym. Nawet bez gruntownych badań archiwalnych zarys wydarzeń życiowych (minimalny szkielet biograficzny) ułatwiałby absorpcję, trawienie, kolejnych kroków poetki.

Kiedy natomiast Katarzyna Szopa charakteryzuje powojenne realia polityczne Polski i świata, to mam wrażenie, że jej wywody mają czasem zbyt krótki oddech; zbyt ogólnym, czasem ogólnikowym, kluczem stają się wyjaśnienia odwołujące się do długich lat sześćdziesiątych, tym bardziej, że w Polsce – inaczej niż w kontrkulturowej rewolucji zachodniej Europy i Ameryki Północnej – była to, jak wiemy, również (czy przede wszystkim) era gomułkowska ze straszną kulminacją marca 68 roku. Ten zbyt krótki oddech historyczny widać też w analizach fenomenów kulturowych i literackich długiego trwania, takich na



przykład jak charakterystyka wzoru miłości romantycznej, wzorca tak fatalnego dla losów wielu kobiet (i z furją atakowanego przez Świrszczyńską).

Warto zastanawiać się ciągle nad PRL-em. Bardzo dobrze rozumiem, że feministyczne lewicowe badaczki młodszych ode mnie pokoleń potrzebują wsparcia ze strony takiej wizji historii, która nie degradowałaby zupełnie dokonań Polski czasów real socjalizmu: zasadniczo jestem za. A jednak zastanawiając się nad tą epoką warto brać pod uwagę stopniowe i wielowymiarowe korodowanie idei lewicowych i marksistowskich w PRL-u. Bez uwzględnienia fenomenu degradacji i wyzuwania się z lewicowej wiary także twórczyni i działaczki – fenomenu współistniejącego ze zjawiskami i postawami ciągle autentycznymi – wiele spraw, my, lewicowe badaczki, będziemy ukazywać w nieprzekonywujący sposób.

Również problem kontaktu artystycznych, literackich i intelektualnych elit pomimo żelaznej kurtyny – poprzez lektury i podróże – nie wydaje mi się wyspany z palca. Pamiętam swoje mieszane wrażenia z lektury świetnej skądinąd książki Marii Żmigrodzkiej „Młodość Orzeszkowej”. Miałam (i mam) poczucie, że gdyby znakomita badaczka dysponowała swobodnym dostępem do dyskusji literaturoznawczyń wykluwającej się wtedy drugiej fali, jej kobiecocentryczne przeczucia znalazłyby wsparcie i dość mechaniczny socjologizm obecny w monografii nie panoszyłby się bezradnie na wielu stronach tej książki.

Aspektu obecności dialogu mimo żelaznej kurtyny i braku wymiany myśli z jej powodu, nie da się jednak poruszać bez elementów narracji biograficznej, z czego, jak wiemy, Katarzyna Szopa świadomie zrezygnowała.

Zbudowanie przekonującego obrazu peerelowskiego społeczeństwa, w którym żyła i działała Anna Świrszczyńska przez większość swego życia, musiałoby oznaczać także uwzględnienie przedziwnej zarazem koegzystencji – ciągłej konfrontacji oraz pozostającej w szarej strefie współpracy – partyjnego, zideologizowanego państwa z kościołem katolickim, bo to ciekawe, jak niewiele jest w wierszach poetki nawiązań do większościowego w Polsce katolickiego chrześcijaństwa.

Krótko mówiąc, jest tego wszystkiego zdecydowanie za wiele jak na jedną monografię młodej badaczki. Tę część mojego wywodu podsumowałabym następującą formułą: TERAZ wolałabym, żeby było jeszcze mniej historii, a więcej metodologicznego, teoretycznego konceptu, a POTEM chciałabym, żeby Katarzyna Szopa weszła w narracje historyczne z większą szansą na „ogarnianie” palimpsestowej, wielorytmicznej, komplikacji dziejów.

Inną ważną, i historyczną już obecnie kwestią, poruszaną w monografii Szopy jest ocena dorobku feministycznego interpretowania twórczości pisarek i poetek przez badaczki po 1989. Lata dziewięćdziesiąte i początek dwutysięcznych to w krajach strefy postsowieckiej

zachłyśnięcie się zachodnim feminizmem drugiej i trzeciej fali. Pisałam o tym wcześniej, w tym miejscu chciałabym dopowiedzieć, że najczęściej pociągało to za sobą fascynację feminizmem liberalnym, co oznaczało akceptację i używanie feminizmu białych heteroseksualnych kobiet z klasy średniej – był to nieświadomy najczęściej efekt uboczny. Z takim sposobem interpretowania twórczości Świrszczyńskiej habilitantka wielokrotnie polemizuje wybierając konsekwentnie narzędzia feminizmu marksistowskiego, co, jak już pisałam, przynosi świetne efekty.

## 2. Istotna aktywność naukowa, dydaktyczna i organizacyjna Habilitantki

Obszerny i bardzo interesujący jest cały dorobek, przede wszystkim naukowy, ale także społeczny, w tym organizacyjny i dydaktyczny, doktor Katarzyny Szopy. Zapoznanie się z nim pokazuje, że stopniowo, ale też szybko i konsekwentnie, zwłaszcza w okresie od obrony doktoratu do przedłożenia monografii habilitacyjnej, badaczka stała się świetną znawczynią problematyki feministycznej, genderowej, zwłaszcza zaś wnikliwą interpretatorką wątków związanych ze splotem feminizmu z problematyką klasową, rozumianą w duchu feminizmu marksistowskiego.

Zarówno do czasu opublikowania znakomitego doktoratu, (ukazał się on, tak jak praca habilitacyjna, pod tytułem „Poetyka rozkwitania. Różnica płciowa w filozofii Luce Irigaray” w wydawnictwie IBL, w serii Lupa Obscura) oraz po jego obronie, Katarzyna Szopa pracuje i wydaje w imponującym zakresie i tempie. Od 2018 roku do 2022 staje się autorką ponad 20 artykułów opublikowanych w pismach o profilu humanistycznym i społecznym: habilitantka wydawała, między innymi, w „Pamiętniku Literackim”, „Tekstach Drugich”, „Praktyce Teoretycznej”, „Wielogłosie” i „Znaku”. Jest redaktorką ośmiu numerów tematycznych czasopism naukowych, a także współredaktorką dwu monografii akademickich: „Dyskursy gościnności. Etyka współbycia w perspektywie późnej nowoczesności” (wyd. IBL, 2018) oraz „Płeć awangardy” (wyd. UŚ, 2019).

Innym ważnym obszarem działalności naukowej doktor Katarzyny Szopy jest udział w konferencjach: od obrony doktoratu wygłaszała ona referaty na trzech międzynarodowych i czternastu krajowych sesjach naukowych.

Uczestniczyła również w dwu ważnych projektach grantowych.

Odbýwała staże za granicą, we Włoszech, a przede wszystkim we Francji.

Warto podkreślić specjalnie wyjątkowy, bardzo cenny, aspekt aktywności intelektualnej dr Katarzyny Szopy: jest ona świetną znawczynią dorobku filozoficznego Luce Irigaray,



recenzentki doktoratu habilitantki. Katarzyna Szopa nawiązała trwałą współpracę ze słynną feministyczną myślicielką, uczestniczyła w seminariach belgijskiej filozofki i przeprowadziła z nią bardzo ciekawe wywiady (przetłumaczyła je także na język polski).

Zaś promotorką doktoratu habilitantki była inna znakomita badaczka, kluczowa współtwórczyni współczesnego polskiego literaturoznawstwa feministycznego, znawczyni francuskiego feminizmu, profesora Krystyna Kłosińska.

Z obu feministycznymi intelektualistkami Katarzyna Szopa od lat współpracuje, bada ich dorobek, łącząc we współdziałaniu aspekt kontynuacji z samodzielnym, własnym myśleniem.

Katarzyna Szopa jest również bardzo cenioną wykładowczynią akademicką, prowadzi zajęcia zarówno na Uniwersytecie Śląskim, jak i w ramach studiów doktoranckim w IBL PAN.

Biorąc pod uwagę wszystkie aspekty aktywności, przede wszystkim naukowej, ale także dydaktycznej, organizacyjnej i społecznej, doktory Katarzyny Szopy, uważam, że w znakomitym stylu spełnia ona wszystkie warunki niezbędne dla osiągnięcia stopnia doktora/y habilitowanego/ej.



